

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIECONE CZYNOM I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Front bolszewicki przed pokojem

Już swego czasu rozważałem sprawę wojny, czy pokoju z bolszewikami, z racji depeszy bolszewików, jeszcze z końca grudnia, w której ci ostatni zaprosili nasz rząd do rokowań pokojowych.

Com wtedy mówił?

Mówiłem wtedy, że sprawa zawierania pokoju jest sprawą rządu Rzeczypospolitej, a my, żołnierze ze swej strony patrzymy na tą sprawę całkiem spokojnie. Biliśmy się z bolszewikami już rok, owoce naszej pracy bojowej są jak na dłoni, w postaci naszych zwycięstw.

Od czasu propozycji pokojowej mija już, mniej więcej, dwa miesiące. W tym czasie bolszewicy ostatecznie prawie że pokończyli swoje rachunki z kontr-

rewolucyjnymi armjami rosyjskimi. Kołczaka już nie ma, Judenicza nie ma, resztki wojsk Denikina marnują się na Krymie i Kaukazie.

W czasie tych dwóch miesięcy od złożenia noty pokojowej warto zauważyć i zapamiętać, co dzieje się na bolszewickim froncie.

Otóż dowiadujemy się, z najpewniejszych źródeł, że na całym tym froncie, bolszewicy bardzo pilnie i skrzętnie pracują. Że sprowadzają tutaj z innych swoich frontów coraz nowe siły. Że przysłali już do niektórych odcinków swe, nowo formowane, brygady jazdy, której dawniej nie mogli byli przeciwko nam użyć. Że podepchnęli z tyłów na nasz front około siedmiu dywizji piechoty. Że piechota ta jest bardzo

dobrze ubrana, że posiada angielskie uzbrojenie złożone na wojskach Denikina.

Ba co więcej! Dowiadujemy się, że dawne pułki bolszewickie, które walczyły przeciwko nam, podciągane są do najbliższej rezerwy, że tam bolszewicy gwałtownie porządkują je i że doprowadzają zmniejszone stany tych pułków do liczby stanów etatowych, t. zn. inaczej mówiąc, że uzupełniają te pułki o znaczne ilości ludzi.

Na czele tych wszystkich wojsk stanął, w ostatnim czasie, nie żaden komunista, czy jakiś były chorąży, a przeciwnie całą tą armją dowodzi ni mniej, ni więcej jak tylko były minister wojny, jeszcze z czasów caratu, znany polakożerca, znany satrapa, jeden z przywódców byłej czarnej sotni, a mianowicie generał Potłuchanow.

Dowiadujemy się również, że bolszewicy ściągają ze wszystkich swoich dawnych frontów, przeciwko naszemu frontowi, swoje oddziały i kompanie komunistyczne, które pod względem bojowego użycia i swego bojowego przeznaczenia, odpowiadają batalionom szturmowym. Otóż ta janczarja bolszewicka, w coraz większej ilości sprowadzana jest na nasz front i ustawiana w pewnych punktach, dogodnych dla ataku.

Ale i to nie wszystko!

Z tych karabinów maszynowych, któreśmy wzięli, wyczytać można, że bolszewicy mają już u siebie własne fabryki broni, te maszynowe karabiny bowiem mają na sobie wyrytą datę wyrobu, r. 1919 i rok 1920. Wiadomym również jest, że tej najgorszej bolączce, jaką jest w armji bolszewickiej ospałość całego ruchu transportowego na tyłach frontu, mają teraz bolszewicy zaradzić i bardzo pilnie w tym kierunku pracują. Sprawę tą wziął w swoje ręce sam Trocki i właśnie teraz nad nią pracuje.

Oto mniejwięcej tak wygląda postawa armji, chcącej jaknajprędzej zawrzeć pokój. Widać na całej tej linii naszego frontu, to znaczy od jeziora Oswei aż mniejwięcej po stanowiska w okolicy Baru, że na całym froncie, wynoszącym przeszło 1100 klm., bolszewicy pracują z wytężoną siłą, która bynajmniej nie świadczy o zbyt szczerych chęciach pokojowych.

Zwrócić przytym należy także uwagę i na to, że bolszewicy nie zaniedbują i tej ostatniej przez siebie wynalezionej broni, a mianowicie propagandy, mającej na celu osłabienie przekonań i usposobienia naszego żołnierza.

Wyrzucają oni na front całe masy, całe chmury papieru, który ma przekonać żołnierza o tym raju, jaki panuje w bolszewji.

Na szczęście, o tym właśnie raju przekonują się codziennie nasi żołnierze, biorąc do niewoli bolszewików. Słyszą oni od tych jeńców, jak wygląda ten raj, gdy go się zażywa na własnej skórze.

Sewer.

Jak umoralnić żołnierza

Stawiając sobie za zadanie odpowiedzieć na powyższe pytanie, trzeba przedewszystkiem wniknąć w duszę szarego naszego żołnierza, zbadać warunki w jakich się on znajduje i żyje. A potem dopiero

z gotowym już mniejwięcej materiałem zabrać się do rozwiązywania postawionych zagadnień. Uprzytomnijmy sobie na wstępie, co należy rozumieć pod słowem moralność żołnierza i jaką ma być owa moralność. Otóż samą otoczenie, czynności, sposób bytowania żołnierza sprawiają, że miarą jego moralności nie może być owa książkowa moralność idealna, tak przestrzegana, z różnymi zresztą skutkami, w życiu społecznym.

Według etyki żołnierskiej moralnym jest ten żołnierz, który nie miewa zatargów z ludnością cywilną, zachowuje się przyzwoicie t. j. przestrzega czystości mowy, nie upija się do utraty przytomności i t. d., jednym słowem zachowuje i przestrzega ustawy i przepisy służby wewnętrznej. Tak się ma rzecz w garnizonie na etapie. Inaczej nieco bywa w polu na froncie. Odmienne warunki, trudności w zaprowiantowaniu, życie koczownicze nienormalne, sprawiają pewną zmianę w usposobieniu przeciętnego żołnierza, czyniąc go bardziej nieczułym na niedolę ludzką i w niwecz obracają pewne zasady i prawa sprawiedliwości. Głód i chłód, nierzadki towarzysz żołnierzy w polu, popycha ich często do rabunków i kradzieży. Obcowanie z towarzyszami jednej płci pozbawia go wstrzemięźliwości w mowie i uczynku. Tu też więc moralność żołnierza zmienia się bardzo, zanika we właściwej swej postaci i zjawia się parodia. Aby przywrócić postać moralnego, we właściwym tego słowa znaczeniu, żołnierza t. j. innemi słowy umoralnić go, należy przede wszystkim starać się, aby jego potrzeby materialne były zaspakajane, następnie jednostki stojące wyżej pod względem etycznym od żołnierzy przeciętnych, jak to inteligentniejsi ich towarzysze — podoficerowie, wpływać muszą intelektualnie na duszę szarych mas, starając się w nich wyrabiać owe wysokie pojęcie moralności i wykazać jej pożytek i znaczenie w życiu społecznym.

Zasadniczym zaś czynnikiem kształcenia moralnego żołnierza musi być oświata w myśl słynnej maksymy Kościuszki: „Oświata ludu, dokona cudu“.

Ciągle a wytrwale rugowanie analfabetów w armji, stawać się będzie środkiem umoralnienia żołnierzy, gdyż ci poznawszy i zasmakowawszy w pierwszych wiadomościach nauki, zwrócą swoje zainteresowanie w tym właśnie kierunku, stwarzając zaś dla nich kulturalne rozrywki, jak teatr, świetlica, czytelnia — odwozić się będzie żołnierzy ostatecznie od rozrywek niekulturalnych i zabaw szkodliwych dla zdrowia. Przeto oświata wyrabiać w żołnierzu będzie poczucie godności osobistej i poczucie honoru munduru żołnierskiego — co w wysokim stopniu zbliży go do ideału.

Reasumując teraz wyżej powiedziane, stopień moralności danej armji zależeć będzie od stopnia uświadomienia mas żołnierskich i od poziomu oświaty w oddziałach.

Przystąpmy teraz do rozwiązania zagadnienia drugiego t. j. do stworzenia z żołnierza przeciętnego, żołnierza-patrioty i obywatela. Zagadnienie to jest bezsprzecznie związane z poprzednim. Wymaga tylko ujęcia go w szersze ramy. Bo czyż żołnierz, u którego pojęcie moralności i etyki na wysokim stoi poziomie, czyż taki żołnierz powtarzam nie czuje się dobrym obywatelem i patriotą kraju ojczystego? Uświadomie-



nie jego pozwala mu mieć pojęcie, czym jest dobry żołnierz dla kraju, a posłuszeństwo dla władzy, nienaganne zachowanie się w służbie i poza służbą, czyni zeń porządnego członka społeczeństwa. Oczywiście nie wystarcza to wszystko, aby stworzyć z żołnierza typ prawdziwego i uświadomionego patrioty kraju t. j. obywatela rozumiejącego dobrze jakie są niedostatki w jego kraju i społeczeństwie i starającego się z pominięciem osobistego dobra naprawiać to zło, wykorzeniać t. zw. wady narodowe, zaczynając od siebie i rozszerzając tę pracę na towarzyszy swoich. Aby stworzyć typ takiego żołnierza trzeba poza oświatą t. j. nauką czytania i pisania, pogadankami etc. wpajać w masy żołnierskie, wartość i świetną tradycję narodu, wykazywać wady tkwiące w narodzie i wyjaśniać wysokie powołanie narodu polskiego w procesie powszechnej cywilizacji (przeszczepianie kultury zachodniej na zdziczały wschód). Wszystko to za pomocą odczytów, pogadek historyczno-politycznych, treściwie i jasno, dostęпно dla umysłów mniej lotnych i inteligentnych.

Rezultaty z początku nikłe, niewidoczne z czasem ujawnia się i wojsko będące dotychczas li tylko szkołą, stanie się ośrodkiem wychowawczym, kształcącym żołnierzy na uświadomionych obywateli—patriotów kraju ojczystego.

W polu dn. 30-1 20 r.

St. Pociąg kapr. 1-5 p. p. Leg.

Bój z pancernikiem

(Dokończenie)

Żołnierz nie zważając na coraz silniejszy ogień nieprzyjacielski, rzucił się prawie pędem naprzód. Nie minęło pół godziny, gdy obie kompanie połączyły się z owym plutonikiem, który o jakąś wiorstę przed stacją Lusin okopał się, broniąc się zaciekle przed pancernikiem. Choć oczom naszym ukazał się czarny potwór, nikt ani na chwilę się nie zatrzymał.

Padły słowa komendy i obie kompanie tyraljerą, jakby żelaznymi kleszczami, szybko zajęły pagórek po obu stronach drogi żelaznej.

Skrzydła zabezpieczono wysunięciem naprzód po jednym plutonie z każdej kompanii, po obu stronach toru kolejowego, trzy zaś karabiny maszynowe broniły wyjazd ze stacji, w kierunku Gancewicz.

Jeszcze kompanie nie zdołały się dobrze okopać, gdy nieprzyjaciół rozpoczął atak, zasypując granatami i szrapnelami nasze słabe rowy strzeleckie. Równocześnie pancernik zbliżył się o 500 metrów, zaczynając silnym ogniem karabinów maszynowych ostrzeliwać nasze plutoniki. Wobec tego pułkownik daje rozkaz, by te ostatnie, jeden pod dowództwem por. B., drugi por. D., obchodząc błota, rozlane między nami a nieprzyjacielem, zaszyły pancernik od tyłu. Nieprzyjaciół przejrzał nasze zamiary. Czarny potwór cofnął się. Szeroko rozlane błota, nieznaną terenu, nie pozwoliły nam posunąć się narazie naprzód.

Właściwą akcję zaczepną prowadziły oba plutoniki, wysunięte naprzód, rzucając się na kształt żmiji na wszystkie strony, skąd nieprzyjaciół tylko uderzał. I tak por. B., do godziny 12-ej w południe, rozprószył bagnietami kilka razy nieprzyjaciela, atakującego go prawie ze wszystkich stron.

Około godziny 1-ej zmieniono oba plutony.

Sytuacja teraz stawała się groźną. Nieprzyjaciół mając w swoim rozporządzeniu moc uzbrojonego, miejscowego chłopca, znającego dokładnie błota i wszystkie przejścia przezeń, zaczął nas obchodzić ze wszystkich stron.

Przeciwdziałać narazie temu nie mogliśmy; należało wyczuć tylko kierunek głównego sztabu, który, według prawdopodobieństwa, powinien być być zwrócony na nasze prawe skrzydło. To też, gdy około godz. 3-ej pancernik posunął się naprzód i kule zaczęły ze wszystkich stron padać na nas, zwrócono baczniejszą uwagę na skrzydło kompanii 2-ej, stojącej na prawo od toru. Wkrótce przekonano się, że nieprzyjaciół symulował tutaj atak. Równocześnie z pancernika, który zatrzymał się przy rozjeździe, wyskoczyło 50 chłopca i zbliżyło się do przerwanego toru, udając, że chce go naprawić, czym jeszcze bardziej wprowadził nas nieprzyjaciół w błąd. Nasze karabiny maszynowe rozpoczęły gwałtowny ogień w kierunku czarnego smoka. Tymczasem, na lewo przed nimi, dało się słyszeć straszne nieprzyjacielskie „hurra“ i krzyki doblających

naszych żołnierzy. Okazało się, że nieprzyjaciół udało się przejść przez bagna leżące po prawej stronie toru kolejowego, pomiędzy naszą linią, a plutonem czołowym.

W chwili zaś, gdy pancernik znajdował się u przejazdu, wróg wykorzystując zboże, rosnące przy torze kolejowym, przeszedł przez nasyp na drugą stronę i zaszedł od tyłu pluton kompanii 2-ej.

Nie było już tam por. B. Jak wyżej wspomniałem, zmienił go o godzinie 1-ej pluton tej samej kompanii, pod dowództwem mniej zręcznego i doświadczonego oficera.

Pięciu ranionych, bolszewicy zmasakrowali w fatalny sposób, reszta zaś przebiła się przy pomocy bagnetów i dopiero wieczorem, obchodząc bagna, powróciła do nas.

Bolszewicy kilkakrotnie jeszcze próbowali zmusić nas do cofnięcia się. Daremne jednak były ich wysiłki. Około godzinny 7-ej lokomotywa pancernika wydała przeraźliwy gwizd i cofnęła się, wraz z całą piechotą o 4 klm., do wsi Lusin. Byliśmy pewni, że tam już znajduje się bataljon wileński, a tem samem pancernik musi się dostać do niewoli.

Noc przeszła dosyć spokojnie. Kilkakrotne meldunki z brygady nie mogły podać dokładnie, czy rzeczywiście bataljon wileński zajął wieś Lusin. Wobec tego, następnego dnia, pułkownik wysłał znowu por. B. z plutonem, by on podsunął się pod tą miejscowość.

W trzy godziny później przybywa kurjer z wiadomością, że por. B. po krótkiej walce z pancernikiem, wyparł go znowu ze wsi, a dopiero w godzinę potem, przymarszował bataljon wileński.

M. p. 21. 8. 19.

Czado Marjan,
porucznik.

Z 1-go pułku Szwoleżerów

28 stycznia obchodziliśmy pierwszą rocznicę szarży pod Krystynopolem.

W miasteczku H., przed kościołem, stanęły w ordynku kwatrujące w okolicy szwadrony 2, 3, 4, techniczny i k. m. Rotm. Jan G. powiedział parę słów okolicznościowych, poczem odbyło się nabożeństwo i następnie defilada.

Nie wszyscy z obecnych na zbiórce wiedzieli co i jak to było rok temu pod Krystynopolem. Po wielu zaś uczestnikach tej szarży, po roku walki, pozostała jeno pamięć w sercach naszych.

Piękna karta w historii naszego pułku i jazdy polskiej została rok temu zapisana.

28 stycznia 1919 r. rankiem posuwała się grupa gen. R. z Bełza do Krystynopola. W straży przedniej szła grupa jazdy ppłk. Beliny. Dyon N-ego p. ułanów, idący na samym przedzie, został pod Ostrowiem-bramą Krystynopola-wstrzymany przez 2 sotnie (kompanie) piechoty ukraińskiej. Dla złamania oporu i zajęcia Krystynopola został wyznaczony 1-szy p. szwoleżerów.

Mjr. G. Orlicz-Dreszer, d-ca naszego pułku, z 4-tym szwadronem (obecnie drugim) kłusem ruszył w stronę Ostrowia. Pierwsza linja nieprzyjacielska, zaskoczona śmiałym atakiem, pieszchła we wszystkie strony.

Zaraz za Ostrowiem szwadron (66 ludzi) rozwinął się: 1-szy pluton na prawo od toru kolejowego z por. J. Głogowskim i ppor. Przybyszem-Porzeckim, 2 pl. z d-cą pułku i ppor. Platonowym—na lewo. W krótko dołączył się do ppor. Głogowskiego, ppor. A. Wapiński.

Za przykładem swych dowódców, szwadron z kopyta ruszył za uciekającymi z Ostrowia Ukraińcami, siekając ich szablami i tratując kopytami. Małoduszni z pośród nieprzyjaciół rzucali broń, klękali na kolana

CONAN DOYLE.

Z pamiętników Sherlocka Holmesa

We wszystkich wielkich zastępach wojska francuskiego jeden tylko był oficer, dla którego Anglicy z armii Wellingtona zachowali głęboką i trwałą nienawiść. Byli między Francuzami łupieżcy i ludzie, którzy dopuszczali się gwałtów, byli szulerzy, pojedynkowicze i wytrawne łotry. To wszystko mogło być przebaczone, bo im podobni znajdowali się też w szeregach angielskich. Ale jeden z oficerów pułku Masseny popełnił przestępstwo niewypowiedziane, niesłychane, ohydne; przestępstwo, o którym można było wspominać tylko kląć, późnym wieczorem, gdy druga butelka rozwiązała języki mężczyzn.

Wieść o przestępstwie doniesiona została do Anglii, a szlachta wiejska, mało wtajemniczona w szczegóły wojny, oblewała się purpurą z gniewu, skoro wiadomość doszła do jej uszu, a ziemianie podnosili ku niebu pięgowe pięści i klęli. A jednakże sprawcą tego okropnego czynu był nasz przyjaciel, brygadjer Stefan Gerard, z pułku huzarów, z Conflans,

światny jeździec, dobroduszny, pełen fantazji, ulubieniec pań, faworyt sześciu brygad lekkiej kawalerji.

Najosobliwszem w tem wszystkim jest to, że ten wytworny kawaler popełnił ów wstrętny czyn i stał się najniepopularniejszym człowiekiem na półwyspie, nie wiedząc nawet, że dopuścił się przestępstwa, na którego określenie nie znajdzie się chyba nazwy w naszej mowie.

Zmarł w wieku sędziwym i nigdy, w tej niezachwianej pewności siebie, która zdobiła czy też psuła jego charakter, nie dowiedział się ile tysięcy Anglików powiesiłoby go z radością własnymi rękoma. Przeciwnie, przygodę ową zaliczał do tych czynów, za które należała mu się wdzięczność świata i nieraz pysznił się i uśmiechał z zadowoleniem, gdy opowiadał ją chciwym słuchaczom, którzy otaczali go w skromnej kawiarni, gdzie, między obiadem a partją domina prawili, wśród łez i śmiechu, o tej niepojętej przeszłości Napoleońskiej, kiedy Francja, niby anioł gniewu, powstała, wspaniała i straszna, przed struchlałym światem.

Ale posłuchajmy jego samego, jak opowiada przygodę na swój sposób i ze swego punktu widzenia.

i podnosili ręce, by potem chwycić za broń i strzelać zdradziecko w plecy atakujących.

Do Krystynopola rozpościerała się równa płaszczyna, zasypana grubo śniegiem. Głęboki śnieg utrudniał i wstrzymywał ruch koni, to też stopniowo z pola zjeżdżali szwoleżerowie na lepsze drogi: trakt i tor kolejowy.

Jeszcze wielka przestrzeń dzieliła ich od celu, a tymczasem nowe 2-ie sotnie Ukraińców z k. m. i bat. armat otworzyły morderczy ogień na szarżujących. 2 armaty Ukraińcy ustawili u wylotu drogi. Armaty te ziały kartaczami wprost na trakt. 2 inne stojące na rynku zasypywały tor kolejowy i Ostrów.

Padł już ppor. Przybysz, pada śmiertelnie ranny ppor. Wapiński, szwoleżerzy krwią serdeczną obficie plamia śnieg, Szereg trupów końskich zaściela gościńiec. Część z tych, którzy potracili konie zagarniając 120-tu jeńców wraca do Ostrowia, reszta, kto konno, kto pieszo pędzi ku Krystynopolowi z por. Głogowskim na czele. Już paręset kroków zaledwie dzieli go od armat, lecz w tym momencie pada koń zabity pod jednym jeszcze pozostałym przy nim kapr. Łąckim, a i jego koń zostaje ranny.

Jednocześnie mjr. Orlicz, z coraz szczuplejszą garstką szwoleżerów, gna torem wprost na ustawiony tamże karabin maszynowy. i tu zagarnia się kilkudziesięciu jeńców i tu są straty. Z kilkoma zaledwie ludźmi dojeżdża major do pierwszych chałup, z 2-ma tylko żołnierzami wkracza od półn. zach. do miasta i bieży ku rynkowi. Strzały zaledwie 3 karabinów nie mogą powstrzymać uciekającej przez rynek artylerji i piechoty ukraińskiej.

Por. J. Głogowski z nadbiegłą częścią 2-go szwadronu z ppor. Maksem wpada od zachodu, rtm. Żółkiewski z ppor. Platonowym i 5-ma szwoleżerami od północy. Stopniowo nadciągają, pozostali bez koni,

szwoleżerowie. Żywym ogniem z karabinów rażą oni uciekającego za Bug nieprzyjaciela.

Po kilkudziesięciu minutach nadciągnął dyon 3 p. ułanów, a w dwie godziny potem piechota z gen. R. Oddziały te przejęły od garstki walecznych dalszą walkę.

W tej pięknej szarży padli śmiercią bohaterów ppor. Przybysz-Porzecki, ppor. Wapiński, kapr. Hallej st. szwol. Kruszewski, szwol. Horaczuk, szwol. Wygoda, szwol. Przybyłowski i kapr. Dziedzic, wielu zostało rannych, wiele koni zginęło.

Poległym bohaterom CZEŚĆ!

Dowództwo pułku wydało w rocznicę rozkaz, kończący się słowami: „Po całodzienniej ciężkiej pracy w obliczu nieprzyjaciela, mogę powiedzieć z dumą, że pułk nie splamił pamięci naszych druhów”.

Ku chwale Ojczyzny! — odpowiedzieliśmy na to

Z pism i książek

„LEGJONISTA”

W wilnie wychodzi od Nowego Roku „Legjonista” Pismo to wychodziło swojego czasu w II Korpusie potem w Odesie, Bessarabji i Galicji Wschodniej, jako organ IV Dyw. Strzelców gen. Żeligowskiego, strz. kaniewskich (28 pułku).

Wędrowało ono razem z wygnańczą dywizją przez długie miesiące, krzepiąc na duchu żołnierza-tulacza, który przymierając dosłownie z głodu i zimna, trwał mężnie w szeregach polskiej armji na Wschodzie i walczył bohatersko z dziesięćkroć liczniejszym wrogiem.

Pismem kieruje Komitet Redakcyjny. „Legjonista” wychodzi 2 razy na tydzień.

— Trzeba wam wiedzieć, moi przyjaciele — mówił — że było to ku końcowi roku tysiąc osiemset dziesiątego, gdy ja, Massena i inni zniewoliliśmy Wellingtona do cofania się, tak, że mieliśmy nadzieję, iż wpędzimy jego i jego armję do Tagu. Ale, gdy byliśmy jeszcze o dwadzieścia pięć mil od Lizbony, przekonaliśmy się, że jesteśmy zdradzeni, bo ten Anglik wybudował przeciw olbrzymią linję szaniców i fortów w miejscowości nazwanej Torres Vedras, tak, że nawet my nie mogliśmy się przedostać!

Ciągnęły się one wzdłuż całego półwyspu, a nasza armja była tak daleko od obozu, że nie mieliśmy odwagi zaryzykować odwrotu; pod Busaco zaś przekonaliśmy się, że walka z tymi ludźmi nie jest dzieciną igraszką. Cóż tedy mogliśmy uczynić innego, jak zająć stanowisko przed temi szancami i blokować je? Pozostaliśmy tam przez sześć miesięcy wśród takiego niepokoju, iż Massena mówił później, że nie pozostał mu ani jeden włos, któryby nie osiwił.

Co do mnie, nie bardzo się tam martwiłem o nasze położenie — doglądałem tylko koni, które wielce już potrzebowały wypoczynku i zielonej paszy. Zresztą zapijaliśmy wino miejscowe i spędzaliśmy czas jakeśmy mogli najlepiej. Była tam w Santarem pewna dama —

ale usta moje są zamknięte. Rycerskiemu mężczyźnie nie przystoi nic mówić, jakkolwiek może dać do zrozumienia, że mógłby powiedzieć bardzo wiele.

Pewnego dnia Massena przysłał po mnie; zastałem go w namiocie przed wielkim planem, rozpiętym na stole. Spojrzał na mnie w milczeniu tem jednym przenikliwym okiem swoim, a ów wzrok powiedział mi, że sprawa jest poważna. Był zdenerwowany, niepokojny, ale moje zachowanie się dodało mu widocznie otuchy. Zetknięcie się z ludźmi odważnymi ma zawsze wpływ zbawienny.

— Pułkowniku Stefanie Gerardzie — rzekł — słyszałem zawsze, że jesteś bardzo dzielny i przedsiębiorczym oficerem.

c. d. n.



Adres Redacji i Administracji: Wilno, ul. Dominikańska 13, Świetlica P. Z. P.

Franek, obrońca Lwowa. Warszawa 1919 r.
Nakładem Związku Włościańskiego Oświaty. Warszawa
Złota 5. Świetnie napisana nowelka z gorących walk
listopadowych 1918 r., kiedy Lwów chcieli opanować
ukraińscy hajdamacy. Dzieje jednego z małoletnich
uczestników tej walki po stronie polskiej, barwnie skreślone.
Nadaje się do czytania wspólnego na kwaterach.

M. Dąbrowski, ppor.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Cicha piosenka

Dziś, gdym na warcie stał nad rzeką,
W śnieżystej, strasznej zawierusze,
Dziewczyno moja! gdzieś daleko
Widziałem twoją białą duszę.

Przypomniał mi się sad w rozkwicie,
Utkana z kwiatów twoja chusta,
Serc gorejących naszych bicie
I zwarte z sobą nasze usta.

O hej, Marysiu! w oczach ciemno,
W zawiejsi śnieżnej śmierć tu kroczy,
Cicho pochyli się nade mną
I ucałuje moje oczy.

Pomyślę wtedy, Maryś, dziecię,
Że śniegiem kwiatów sypią grusze,
I żeś ty przyszła poprzez kwiecie,
Zcałować z oczu mych mą duszę.



Listy do „Żołnierza Polskiego“

13 p. p.

(Dokończenie).

Było to dnia 15-go października, jak mochy wykonali na nas atak rychło świt. Sprowadzili wielkie siły i lasami potajemnie przyszli nam na tyły, otaczając nas dookoła. Nie spodziewaliśmy się tego. Wiara nasza zmieszala się trochę, gdyż słyszeć się dały ze wszystkich stron strzały i wołania „hurra“, spuścił każdy głowę, i słyszeć się dały tu i ówdzie szmery i gadania: oho, już my wsiąkli, ale nam się bestje odplacili!

Ale w krótkce ocknęła się nasza wiara i każdy mówił sobie: źle byłoby gdybyśmy dali się zabrać takim kacapom, wstyd i hańba spadłyby na nasz pułk. Mówimy sobie: musimy ich rozbić; lepiej zginąć a zabrać się nie damy.

Tak więc każdy ochotnym duchem szedł na wszystko co miał przed sobą, jakgdyby nic nie wiedział i nie zważał na grad kul, które się na niego sypały. Wykonaliśmy kontratak. Bolszewicy trzymali się zawzięcie, gdyż mieli tu najlepsze pułki Kitajców i Łotyszów, ale my szliśmy już na śmierć i życie, nie zważając na tysiące bagnatów, które przed nami błyszczały, więc spłoszeni, widząc naszą odwagę, cofnęli się pozostawiając nam paru jeńców i kilka zwłok naszych poległych żołnierzy, które były szkaradnie pomasakrowane. Mieli połamane ręce i nogi, porozbijane głowy i dziesiątki dziur dało

się widzieć w ich ciałach, między którymi znajdował się kapr. Sikora z drugiej kompanji.

Widok ten sprawił straszne wrażenie na nas. Oczy każdemu zaśmiały się blaskiem piekielnym i straszna zemsta zaśmiała się na naszych ustach, każdy wtenczas zapomniał i przestał być człowiekiem, a przemieniał się w zwierzę dzikie, które nigdy nie było jeszcze z życiem ludzkim oswajone. Dały się słyszeć tu i ówdzie głosy; musimy się na skurczybykach pomóc.

Obsadziliśmy się jednak na starych swoich pozycjach, gdyż do przełamania strasznej kupy, jakby lawą zalanych pól i lasów, nie byliśmy zdolni, gdyż siły nasze mogły liczyć zaledwie jedną, dającą część strasznej masy nieprzyjaciela. Uciehłol. Strzały ustały, zdawało się jakby mochy widząc że nie tak łatwo „białych“ da się pobić, cofnęli się. Nie trwało to jednak długo, zaledwie każdy potrafił przyszykować naboje i napełnić już wypróżnione łódki, świeżemi nabojami, gdy w tem dał się słyszeć głos; atakują!.. ogień! Sypnął się grad kul z naszych francuskich karabinów. Ale mochy zaczęły atakować; podchodzą bliżej aż tu nareszcie odzywają się głosy; chłopcy! granatami! Chwyta więc wiara za granaty i wyciąga sznury. Sypnęło się mnóstwo jajek na zbliżającego się nieprzyjaciela. Dała się słyszeć znów dalsza komenda; dalej granatami! Tak więc wiara wyciąga sznur za sznurem i wyrzuca jajka przed siebie tak daleko jak który mógł. Dała się słyszeć znów dalsza komenda; przestać granatami, uciekają... z karabinów ogień! Sypnęła znów wiara gradem kul za uciekającym nieprzyjacielem, który zostawił mnóstwo trupów i rannych. Ale nie było żadnej litości z naszej strony. Każdy mówił: macie skurczysyni! To odwet za naszych chłopców którym ręce połamaliście. Każdy był już wtenczas uciechony, że mógł pomóc się za swoich towarzyszy broni i czuł się dziś zadowolonym.

Nie cofnęli się jednak daleko mochy. Okopali się zaledwie o tysiąc kroków od nas, gdyż czuli że mają straszną przewagę nad nami i myśleli, że bez bitwy już nas mają, gdyż wiedzieli że żadnego wyjścia już nie mamy, bo wokół byliśmy otoczeni. Cały dzień, który spędziliśmy tu w okopach długo się nam ciągnął, gdyż żadnych większych walk już nie mieliśmy prócz małych utarczek patroli, które tu i ówdzie się spotykały. Każdy z nas siedział spokojnie we swej dziurze, rozważając nad tem, jakby mózż jakoś wy dostać się z tych paści. Ale dały się słyszeć tu i ówdzie głosy; trudno nad tem myśleć; my mamy słabe głowy na to; my musimy słuchać rozkazów naszych dowódców i naszego p. pułkownika, który właśnie był z nami w L., a oni spewnością prędzej coś obmyślą, że będziemy mogli dostać się do swoich. Minął dzień dosyć już dalej spokojnie. Zaczęło się ściemniać, gdy nagle dały się słyszeć strzały na moście, który był na rzece Ula, co zrobiło wielkie wrażenie na nas. Tembardziej była zmieszana ludność cywilna, gdyż każdy myślał, że bolszewicy zabrali naszych, a bronia się tylko strażę, które były ustawione na moście. Ale co? Nie czas myśleć i rozpaczć trzeba się bronić.

1 kompanja która była w mieście pod dowództwem p. ppor. W. jako rezerwa, rzuca się naprzód i błętnie prędko na most, spotykając po drodze żołnierzy, którzy mówią: już bolszewicy na moście. Nie zastraszyła nas jednak ta wiadomość, gdyż my wiedzieliśmy że nie idziemy tam na spacer, lecz po to, aby mózż stoczyć bój i nieprzyjaciela odrzucić ze wskazanego miejsca. A dowódca nasz, o którym wspominałem, pyta prędko tych żołnierzy, zatrzymując ich po drodze: co tu robisz? marsz z nami! tak zabieraliśmy po drodze tych żołnierzy, co nas nawet uciechyło, iż będzie nas więcej i prędzej będziemy mogli skórę mochem wygarbować. Dotarliśmy wkrótce do mostu. Tuż przed mostem słyszymy głos: pierwsza kompanja 13 p. p. naprzód na most na bagnety! Był to głos kpt. 33 p. p., który był tu właśnie ze swoją kompanją. Ponowił się znów głos żołnierzy: naprzód! bagnety na broń! uważać bo ciemno, kulą w lebi! bagnetem w brzuch! naprzód! marsz! Wiara prędko wypełnia rozkaz i gotuje się do ataku, gdyż głos ten dobrze znany każdemu: komenda która była wydawana pochodziła od dowódcy komp. Przebiegamy prędko przez most, ale w spokoju. Ale w tem dał się słyszeć głos przyciszony zapytaniem: wszystko przeszło? Był to głos dow. komp., na co odpowiada kilka innych głosów również przyciszonych: wszystko, wszystko — i znów słyszymy komendę naszego komendanta komp.: w tyraljery! Wiara rozsyła się prędko, jakby do czego najlepszego i stoi już goto-

wa w tyraljerze czekając dalszych rozkazów, z karabinem w ręku, na którym był nasadzony wielki francuski bagniet, nie zważając na ciemność i deszcz ulewny, nie czuje że zmokł, ale owszem zadowolony każdy z tego, że będzie mógł przedzej wpaść i pocharatać nieprzyjaciela.

Naprzód! Droga była otwarta.

Okulicki sierż.

Stasiak kapral.

Miejsce postoju 29.XII. 1919 r.

Kochany „Żołnierzu Polski”.

Pełnię teraz, ze swoją kompanją, służbę wartowniczą garnizonu przy Dywizji. Wczoraj wieczorem przywieźli nam na wartownię z poczty paczkę gazet: „Żołnierza” i „Placówkę”. Radości naszej nie było końca; całą noc ani jeden z żołnierzy nie zmrucił oka słuchając z zajęciem nowin i opowiadań Twych o kraju. A u nas w pułku to żołnierze — stara wiara, obrońcy Lwowa, którzy przeszli na frontie już nie jedno i obelgać się byle czem nie dadzą.

Mimo wielu trudów i walk, żołnierze nie tracą animuszu i ochoty. Jedna tylko chęć ich ciągle ogarnia, męcząc w pracy i spokoju: urlop. Dostać urlopu! Dowództwo dywizji stara się o ile możliwości o to, i np. na święta odjechały trzy „turnusy”, jak się u nas mówi, t. zn. po 5-ciu z każdej kompanji. Wczoraj otrzymali żołnierze z III baonu naszego pułku podarunki gwiazdkowe. Dzisiaj, gdy nas zmieniają, pójdziemy i my tam. P. generał Jędrzejowski będzie osobiście obecny przy rozdziale.

Nic Ci, Kochany „Żołnierzu”, więcej nie mam do doniesienia. Rychoło napiszę więcej.

Serdeczne pozdrowienia i gorące podziękowania zasylają Ci żołnierze z 10-jej komp. 40 p.p. kapr. Gaska Wł., st. żoł. Kuczman i wielu innych.

Żegnaj Ci „Żołnierzu Polski”, Cześć!

Twój brat po broni

sierż. Weber Edward.

Miejsce postoju 19.XII. 1919 r.

Szanowna Redakcjo.

My kanonierzy... p. art. pol... dywizjonu chcemy też coś podać do wiadomości naszego „Żołnierza”, by koledzy inni wiedzieli, że żyjemy i obowiązki nasze dobrze spełniamy. Stojmy teraz na Słazku Cieszyńskim. Pomimo tego, że tu i ówdzie mamy niedostatek, czujemy się dobrze, bo poświęciliśmy się wiernej służbie Ojczyźnie i gotowiśmy krew za nią przelać w każdej chwili. Już rok mija jak sumiennie spełniamy wszystko, co do nas należy i będziemy spełniać dopóty, aż się Ojczyzna nasza oczyści zupełnie z wrogów, którzy czyhają na nią, pragnąc jej zguby. W naszej trzeciej baterji są sami prawie ochotnicy warszawscy. Byliśmy już na froncie lwowskim i od tego czasu nasz Dyon znajduje się prawie bez przerwy w polu. Mimo to nasza warszawska wiara trzyma się zdrowo; bo czuje wstręt do różnych szpitalów i lazaretów wojskowych. Zapewniamy Was, że gdyby wszystkie oddziały wojsk naszych tak lubiły szpitale jak my, to wkrótce wszystkie stałyby pustkami.

Bardzo wiele przykrości mamy tylko z jednego powodu: nasza poczta polowa № 19 funkcjonuje bardzo źle. Posyłki, które wysyłają nam nasze rodziny z Warszawy otrzymujemy albo całkiem puste, albo też wypchane jakimiś szmatami. Zwracamy się z prośbą do Szanownej Redakcji, czy nie możnaby poradzić coś w tej sprawie. Jesteśmy pewni, że Szan. Red. postara się jakoś, abyśmy pošyłki nasze mogli otrzymywać w porządku.

Cześć!

Kanonierzy... bat... p. art. p.

KRONIKA

Położenie bojowe. Front litewsko-białoruski: Bolszewicy wznowili ataki w rejonie Połocka i na północ od Dżisny, gdzie próbowali przeprawić się przez Dźwinę. Wszystkie ataki zostały odparte, przyczem wzięliśmy kilkudziesięciu jeńców i 4 karabiny maszynowe. W walkach na odcinku poleskim poległ bohaterką śmiercią ppor. Skulski i ppor. Chrzanowski. Szeregami odznaczyły się oddziały 22 i 15 p. p.

Front wołyński i podolski: Po zwyciężonych walkach osiągnęły nasze wojska linię Pilawa — Międzybórz — Bebechy, zadając bolszewikom ciężkie straty.

Rosja przed bankructwem. Komisarz spraw zagranicznych Cziczerin ogłosił w Moskwie bardzo charakterystyczną mowę, w której w bardzo gwałtowny sposób atakuje Francję, zarzucając jej imperjalizm i reakcyjność dlatego, że Francja pragnie zgniecenia bolszewizmu i nie chce dopuścić do pokoju z Sowdepją. Natomiast bardzo przychylnie potraktował Anglię, dzięki której Rosja uzyska chleb i zdoła zawrzeć pokój z państwami zachodnimi.

Cziczerin uważa, że dzięki taktyce angielskiej Rosja będzie mogła wewnętrznie się odbudować, gdyż w chwili obecnej przy katastrofie głodowej, przy rozstroju transportu kolejowego, przy chaosie administracyjnym Rosja sowiecka utrzymać się nie da. Rosja wojny prowadzić nie może, gdyż dalszy wysiłek wojenny grozi Sowdepji zupełnem bankructwem.

Powrót wojsk europejskich z Syberji. Od dnia 7-go lutego trwa wysyłanie do kraju oddziałów czecho-słowackich. Pierwsza dywizja przybyła już do Władywostoku, druga — znajduje się między Czytą a jeziorem Bajkalskim, trzecia — o 200 kil. na zachód od Bajkału. Dalej na zachód znajdują się oddziały rumuńskie i polskie. Sztab jenerały oddziałów czeskich w dniu 4 lutego przybył do Władywostoku. Dowódca oddziałów japońskich czyni usiłowania, by przyspieszyć wysyłanie Czechów.

Plebiscyt w Prusach Książęcych. Donoszą z Olsztyna, że plebiscyt w Prusach Książęcych, na Mazurach, ma się odbyć za 3 miesiące, a więc przed plebiscytem w obszarze plebiscytowym Prus Królewskich.

Ogólna mobilizacja w Rumunji. W Rumunji oczekują wkrótce ofensywy bolszewickiej.

Były minister, generał Averescu, jest za zawarciem pokoju, czemu sprzeciwia się większość sfer decydujących.

W Rumunji ogłoszono stan oblężenia i zarządzone mobilizację wszystkich mężczyzn od 18 do 42 roku życia.

Posel rumuński Grecul oświadczył zaś, że pogłoski o niebezpieczeństwie bolszewickim w Rumunji są mocne przesadzone. Armja rumuńska jest na wszystkie przygotowana. Bolszewizm niema racji bytu w Rumunji.

Armja niemiecka. Jak donoszą z Londynu, Rada Najwyższa zdecydowała zezwolić Niemcom na utrzymanie armji w ilości 200,000 ludzi do dnia 10-go kwietnia, zaś następnie armja ta ma być zredukowana do 100,000 ludzi do dnia 10-go lipca r. b. Termin zredukowania armji do 100,000 ludzi był wyznaczony pierwotnie na dzień 31 marca r. b.

Wilhelm II przypisał o śmierć 10 milionów ludzi. Nota do Holandji zatwierdzona przez konferencję ambasadorów dnia 14 lutego w streszczeniu opiewa: Mocarstwa nie żądają, by rząd holenderski odstąpił od swej tradycyjnej polityki, sądzą jednak, że prośba ich nie została odpowiednio uwzględniona. Nie idzie tu o kwestję prestiżu, ale mocarstwa nie mogą wyczekiwać utworzenia światowego trybunału, celem pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców katastrofy wojennej. Rząd holenderski zapewne nie zapominał, że polityka i czyny oczywiście człowieka, którego wydania mocarstwa się domagają, przypisały o śmierć około 10 milionów ludzi, którzy zostali w najlepszych swych latach zamordowani, dalej, że ponosi on odpowiedzialność za kalectwo i utratę zdrowia trzy razy większej liczby ludzi, następnie odpowiedzialność za zniszczenie

miljonów kilometrów kwadratowych obszarów, gdzie dawniej pracowali ludzie spokojnie i szczęśliwie, odpowiedzialność za długie wojenne, które dochodzą do sum miliardowych.

Gospodarze i społeczne istnienie wszystkich narodów doznało wstrząśnienia i zagrożone jest klęską głodową i niedostatkiem. Wszystko to jest wynikiem strasznej wojny, której sprawcą był Wilhelm II. Państwa sprzymierzone nie mogą ukryć zdumienia, że w nocy holenderskiej niema ani słowa potępienia dla zbrodni byłego cesarza. Mocarstwa życzą sobie, by Holandia uświadomiła sobie, jaką może się stać sytuacja, jeżeli rząd holenderski nie będzie w stanie dać tych gwarancji, których pokój Europy koniecznie wymaga.

„Mężczyzna jest wyższym typem człowieka“. W Anglii rozpoczęła się teraz dyskusja na temat braku mężczyzn, który jest tak wielki, że w Anglii samej pomiędzy dojrzałymi kobietami jest przeszło milion za wiele ponad liczbę mężczyzn. Naturalnie dużo w tem winna wojna, ale przy badaniu sprawy stwierdzono, że są i inne przyczyny. Oto pokazało się, że w cyfrze narodzin stale większość mają chłopcy, natomiast do pewnego wieku dochodzą w większości dziewczęta, czyli zatem że śmiertelność pomiędzy chłopcami jest większa. Zapytany o przyczynę jeden z najwybitniejszych specjalistów w pediatrii w Anglii, odpowiedział:

„Przyczyną jest to, że dziecko męskiego rodzaju jest stworzeniem bardziej skomplikowanym, niżeli niemowlę żeńskie. Może się to feministom nie podobać, a jednak nie przestanie być prawdą, że mężczyzna jest wyższym typem, aniżeli kobieta. Zadanie fizjologiczne kobiety jest konserwatywne, mianowicie utrzymywanie typu rasy. Zadanie mężczyzny jest zmiana tego typu w dostosowaniu do zmiennych warunków otoczenia. Mężczyzna jest bardziej wystawiony na wpływ zewnętrzny i jego tendencje, a nawet zadaniem jest potęgowanie wszystkich wpływów zewnętrznych dobrych, czy złych, które oddziałują na niego“.

W celu zapobieżenia złemu doktor uważa, że najlepszym środkiem byłoby udoskonalenie metod w pielęgnowaniu dzieci i szczególne zwracanie uwagi na zdrowie niemowląt męskich w pierwszym okresie ich życia.

Przybycie przedstawicieli Turcji. Do Warszawy przyjechali dwaj wybitni przedstawiciele świata tureckiego celem zawiązania ściślejszych stosunków handlowych z Polską. Są oni zaopatrzeni w listy uwierzytelniające do polskich czynników miarodajnych. Podobno zyskali audiencję u Naczelnika Państwa, któremu ofiarować mają szablę turecką.

Pocztą „Żołnierza Polskiego“

Ppor. Aleksandra Kijanowskiego, b. asp. 4 szw. 1 p. ul., poszukuje kapr. 14 p. ul. Zygmunt Rojcewicz.

Pozdrowienia wszystkim oficerom i żołnierzom b. 14 p. str. II-go Korpusu Pol. zasyła sierz. lit. 3 k. k. m. Wil. p. strz. Komorowski Henryk.

Antoniego Łackiego z Chicago w Ameryce, który wstąpił w lipcu 1918 r. jako ochotnik do 3 bat. 1 p. art. armji gen. Hallera, poszukuje brat jego szofer Łacki Stanisław 4 komp. telegr. Grupa op. gen. Żeligowskiego p. p. 13.

Stanisława Marca, który służył w armji austr. oddział balonów, pocztą pol. 66 i w paźd. 1918 zaginął, poszukuje sierz Marzec Marcin, komp. techniczna 4 p. p. L. Pocztą polowa 26.

Wszystkim kolegom krasnostawiekom zasyłają serdeczne pozdrowienia na front, do kadr i innych oddziałów: Stach Aleszczak kapr., Stanisław Powązka kapr., Wincenty Powązka, szer. Piotr Kawał, szer. Stanisław Górecki, szer. Józef Czerniak, Jan Surmacz, st. żoł. St. Grudzień, kapr. Charjan, st. żoł. Wożakowski, st. żoł. Gdach Ludwik, szereg. Warchalski Jan.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada)

P. Węglarzowi, pocz. poj. 25. Odpowiedź w sprawie salutowania, którą dałimy Wam w Nr. 82, jest nieściła. Odpowiednie postanowienie brzmi (dosłownie): „Podoficerowie (podchorążowie) i żołnierze w restauracjach, cukierniach i innych publicznych lokalach mają oddawać honory wchodzącym i wychodzącym oficerom przez sprężyste powstanie z miejsca i przybrania postawy na „baczność“. O ile podoficerowie i żołnierze stoją w tych lokalach, robią front i przybierają postawę zasadniczą na „baczność“. Opuszczając lokal publiczny oddają podoficerowie i żołnierze honory swym przełożonym i oficerom przez zrobienie frontu i przybranie postawy na „baczność“. Patrz str. 13, paragraf 24 „Tymczas. przepisy od dawania honorów obowiąz. w W. P.“. Warszawa 1919. Księgarnia Wojskowa wydawnictwo M. S. Wojsk. Dep. Mobiliz., organiz. Sekcji regul. i wyszkol.

E. Malicki kapr. sztab 7-ej Dyw. Aby być przyjętym do szkoły policyjnej, trzeba być zwolnionym z wojska.

Plut. Al. Choiński. Prosimy o list. Z wierszy nie skorzystamy.

Szw. Bojwit, 1 p. ul. List wydrukujemy. Ponieważ nie macie co czytać, chętnie posłałibyśmy Wam biblioteczkę „Ż. P.“, przyslijcie tylko dokładny adres.

Tel. Fr. Chowański. Otrzymaliśmy, wydrukujemy.

Kapr. Chmielowski Józef, 143 p. p. s. kr. w St. List oddaliśmy do rąk kompetentnych.

Plut. Ossowski 10 p. ul. w m. p. Wiersze o Kom. Piłsudskim oddaliśmy do zbioru.

Sierz. szt. Smoleński, Miński p. strz. Gratulujemy powodzenia. List umieścimy. Prosimy nie zapomnieć donieść jak się udał drugi wieczór.

Sierz. Monaster. Kazim. 30 p. strz. Kaniowskich. „Żołnierz Polski“ jest pismem wszystkich żołnierzy W. P., a więc też i strzelców Kaniowskich. Jeśli nie było dotąd żadnego listu o Waszym pułku, to tylko dlatego, że go nikt z Was nie napisał. Artykuł umieścimy. Prenumeratę wpłaciliśmy. Opiewa do dn. 15.IV. 1920. Dla nawiązania ściślejszego kontaktu z Wami wysyłamy kilka książeczek naszej biblioteczki. Prosimy o pamięć na przyszłość.

J. A. Z. 2.13 p. p. Artykuł Wasz drukujemy; prosimy o dalsze zasilanie pisma.

Kapr. Patka J. 23 p. p. Z wiersza nie skorzystamy, prosimy natomiast o korespondencję.

Szer. Wojakowski St. Cieszy nas bardzo, że zadowoleniście z „Żołnierza“ i chcecie z nami razem pracować. Prosimy o list lub artykuł. Wiersza nie umieścimy.

Machniewski M. 3 p. a. c. Fotografie otrzymaliśmy. Dziękujemy serdecznie.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego“, Długa 50.